

TOKIMASA SEKIGUCHI

RADYKALNOŚĆ I OTWARTOŚĆ LIRYKI WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

– LEKTURA HETERODOKSYJNA

CZY POEZJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ NIE JEST W WIELU PRZYPADKACH RADYKALNA? (Przymiotnika „radikalny” używam tu oczywiście nie w sensie politycznym, lecz jako słowo sugerujące, iż rzecz sięga sprawy korzeni: *radix*). Wbrew pozorom i pomimo języka pełnego „umiaru i precyzji, delikatnej ironii i logicznych paradoksów”¹, a raczej właśnie przez to, czy nie potrafi być skutecznie prowokująca i czasem obrazoburcza? Tak się głośno zastanawiam i przypuszczam, że właśnie taka może się wydawać czasem odbiorcom polskojęzycznym, wychowanym w Polsce. Nie znam badań opinii publicznej czy czytelniczej, na których mógłbym oprzeć swój domysł. Pewien ogólny obraz poczytności liryki poetki daje mi jedynie mini ranking przeprowadzony przez moją asystentkę, na podstawie ilości „wyświetleń” wierszy zawartych w internetowym zbiorze WIERSZOWISKO². Około ósmej wieczorem 15 kwietnia br. znajdowało się tam 138 wierszy Szymborskiej. Najczęściej wyświetlany był i jest – wciąż jako absolutny hit – wiersz *Cebula* (3728 wyświetleń). Figuruje on także nieprzerwanie na liście „Top 20” wszystkich w ogóle wierszy polskich, zamieszczonych na tejże witrynie. Na drugim miejscu plasuje się *Mała dziewczynka ściąga obrus* (1231) i dalej: *Gawęda o miłości ziemi ojczystej* (1071), *Nic dwa razy* (1025), *Kobiety Rubensa* (970), *Miłość szczęśliwa* (947), *Na wieży Babel* (913), *Do zakochanej nieszczęśliwie* (897), *Miłość od pierwszego wejrzenia* (864). Widać, że ludzie poszukują erotyków, jakichś ładnych, dobrych na prezent wierszyków. W każdym razie jest w tym zbiorze mało utworów, do których nawiązuję w tym artykule, bo np. *Niebo* – bardzo radykalne moim zdaniem – pojawia się dopiero po pierwszej dwudziestce wierszy, otrzymując 610 głosów.

¹ Jerzy Jarzębski wyznaje, że nie umie „myśleć o niej inaczej jak o Damie”. J. Jarzębski, *Zamiast wstępu: Kilka zdań o wstydzie istnienia*, w: *Szyborska. Szkice*, Warszawa 1996 [przedruk artykułu z „Tekstów Drugich” 1991, z. 4], s. 8.

² <http://wierszowisko.waw.pl>.

W odróżnieniu od tej hipotetycznej radykalności z większą pewnością mogę oświadczyć, że poezja Wisławy Szymborskiej jest zadziwiająco otwarta. Mogę tak powiedzieć, bowiem otwartość to punkt widzenia z zewnątrz. Przy czym myślę, że ta otwartość jest w jakiś sposób związana z zakładaną przeze mnie radykalnością. Zdumiewa mnie także to, że otwartość tekstów Szymborskiej nie polega bynajmniej na ich płyciznie. Być dogłębnym, czyli radykalnym, a zarazem otwartym – to nie jest łatwa sztuka.

Otóż np. wiersz zatytułowany *Wszystko* jest ostrą krytyką ludzkiej skłonności do generalizowania. Jest nie tylko „oświadczeniem przeciw absolutyzmowi myślenia uniwersalistycznego”³ u filozofów czy naukowców, lecz również samokrytyką naszej codziennej, zbyt łatwej tendencji do uogólniania, skłonności głęboko w nas zakorzenionej i nieustannie ujawnianej, jak niemal instynkt samozachowawczy:

Wszystko –
słowo bezczelne i nadęte pychą.
Powinno być pisane w cudzysłowie.
Udaje, że niczego nie pomija,
że skupia, obejmuje, zawiera i ma.
A tymczasem jest tylko
strzępkim zawieruchy.

(*Wszystko*, Chwila, 2002)

Krótki wiersz, napisany jak zwykle w konwencji metonimicznej, wypowiedziany jednak bez ogródek, a nawet bez ironii, co się zdarza rzadko w poezji Szymborskiej, wydaje się względnie nie tyle samodzielny utworem, co raczej dewizą towarzyszącą tomowi i zamykającą cały zbiór wierszy *Chwila*. Jednocześnie rekapitułuje on dyskusje i myśli zawarte nie tylko w tym tomie, ale także we wszystkich poprzednich wierszach autorki. Tak czytany, nabiera dopiero głębszej wymowy niż ta, którą sugeruje jego prosty sens przekazany w lekturze oderwanej od innych tekstów. Paronomastyczna zaś gra słowami: „zawiera” i „zawieruchy” straciłaby siłę w przekładzie⁴. Obawiam się, że gdyby udało się tłumaczowi nawet jakimś cudownym chwytem wywołać u czytającego ten wiersz w innym języku, to jednak kosztem powagi głównego tematu. Osobiście z wyrazem „zawierucha” kojarzą mi się tutaj takie terminy astrofizyczne jak „wiatr galaktyczny” i „burze słoneczne”, ale to tylko dlatego, że znam inne teksty Szymborskiej. Jednakże tej akurat asocjacji nie da się przemycić do przekładu.

Natomiast jako doskonały, samoistny utwór chciałbym tu przywołać wiersz *Zdumienie*. Podmiot liryczny wyraża w nim wątpliwości: po pierwsze, wobec

³ J. Kostkowska, *To Persistently not Know Something Important: Feminist Science and the Poetry of Wisława Szymborska*, „Feminist Theory” 2004, vol. 5 (2), s. 198.

⁴ Nie wiem, czyj to przekład, ale w tekście Kostkowskiej (dz. cyt.) mamy: „include” i „a hurricane”.

kategorii osoby i pojęcia osobowości, którymi definitywnie ujmuje się każdy jednostkowy okaz gatunku ludzkiego; po drugie, wobec przekonania doktrynalnego, według którego nieprzekraczalna przepaść, a zarazem wyższość dzieli nasz gatunek od reszty istot żywych i wreszcie, po trzecie, wobec antropocentrycznego opisu czasu (historii). Zresztą pytania, z których składa się omawiany wiersz, wielokrotnie powtarzają się w poezji Szymborskiej i wiadomo, że dotyczą i podważają przede wszystkim postawy światopoglądowe, charakterystyczne dla cywilizacji, w której autorka żyje i dla języka, którym się posługuje. „Czemu w zanadto jednej osobie? / Tej a nie innej? I co tu robię?” – tak wypowiadającym się tu podmiotem gramatycznym nie może być człowiek, natomiast prędzej i logiczniej może być nim samo Życie, bowiem zarówno osoby ludzkie, jak i glony czy jamochłony, są jedynie formami, naczyniami Życia. W ten sposób już incipit rozszadza sztywne i ciasne ramy codziennego myślenia. Język się przegina. Korzysta maksymalnie z potencjału powstałego przez to przecięcie i wychodzi niemal poza pole językowe. Kunszt w tym momencie aż zapiera mi dech.

Czemu w zanadto jednej osobie?
 Tej a nie innej? I co tu robię?
 W dzień co jest wtorkiem? W domu nie gnieździe?
 W skórze nie fusce? Z twarzą nie liściem?
 Dlaczego tylko raz osobiście?
 Właśnie na ziemi? Przy małej gwieździe?
 Po tylu erach nieobecności?
 Za wszystkie czasy i wszystkie glony?
 Za jamochłony i nieboskłony?
 Akurat teraz? Do krwi i kości?
 Sama u siebie z sobą? Czemu
 nie obok ani sto mil stąd,
 nie wczoraj ani sto lat temu
 siedzę i patrzę w ciemny kąt
 – tak jak z wzniesionym nagle łbem
 patrzy warczące zwane psem?

(*Zdumienie*, Wszelki wypadek, 1972)

A do czego odnosi się tytułowe słowo „zdumienie”? Jerzy Kwiatkowski tłumaczy, że to „zdziwienie poczuciem własnej tożsamości, znalezieniem się w tym, a nie innym sposobie istnienia, w tym a nie innym momencie i miejscu czasu i przestrzeni. Zdziwienie, które leży u początków każdej – osobiście traktowanej – refleksji filozoficznej”⁵. Słusznie. Wolno jednakże spytać dalej – czy to zdumienie ma zrodzić kolejną pochwałę wyjątkowego zjawiska, za jakie uważa się ucłowieczenie Życia i jego inkarnację w osobie nazwiskiem Wisława Szymbor-

⁵ J. Kwiatkowski, *Magia poezji*, Kraków 1997, s. 138.

ska? Czy mamy tu do czynienia z jeszcze jednym teleologicznym hymnem ewolucji i „stworzenia świata”, choćby w duchu Teilharda de Chardin? Zapewne nie.

Zdumienie ma w sobie „kwadrat” złożony z 10 dziesięciozłogłosek o regularnej, typowej średniówce w samym środku wersu, czyli po piątej sylabie. Po tej dość foremnej części napisanej „w tonacji – jak oświadcza Stanisław Balbus – żartobliwej piosenki”⁶ następuje jednozdaniowa poważna kadencja, którą uważam za znakomitą. Siła, którą uderza mnie ten wiersz, pochodzi przede wszystkim z mroczności tej końcowej wizji, albo też z kontrastu między tamtą główną częścią, kształtną, figlarną i zarazem makroskopijną, a tym niekształtnym mikroskopijnym zakończeniem w tonacji niskiego „warczenia”. Nie wiemy, dlaczego podmiot wiersza patrzy akurat w ciemny kąt pokoju, żeby przywołać pamięć biologiczną; nie wiemy, co zobaczyło i na co warczy to, co nazywa się psem. Pewne jest natomiast, że ONO też w tym momencie przeżywa coś, co można nazwać zdumieniem i dlatego nagle wznosi swój łeb. W tej chwili granica między podmiotem monologizującym w pierwszej osobie, a tym warczącym w osobie trzeciej zaciera się i dwa podmioty w tej szarej strefie nakładają się, przenikają i mieszają – napięcie dochodzi do kulminacji. I tu jestem pod wrażeniem artyzmu, który akrobatycznie wykorzystuje możliwości języka polskiego. Widoczny jest on zwłaszcza w budowaniu ostatniego niemal bezpodmiotowego zdania trzema imiesłowami: *wzniesiony, warczące, zwane* i w postawieniu dopiero na samym końcu rzeczownika „pies”, a także w tym, że dopiero tu pojawia się po raz pierwszy. Tak umiejętnie skomponowana kadencja wyklucza wszelkie łatwe interpretacje bądź też odpowiedzi na pytania stawiane w tekście, a jednocześnie nadaje mu solidną strukturę, zbliżoną do muzycznej partytury, która, utrwalając w sobie owe pytania, będzie gwarantować ich ważność i nośność na zawsze.

Ewolucja form życia – ten ulubiony temat poetki na przestrzeni całego okresu jej twórczości stanowi dla niej tak ważne źródło inspiracji, że patrząc na częstotliwość jego powrotów, chciałoby się użyć nawet słowa „obsesja”. Nie tylko jako główna problematyka, ale jako motyw – np. „ręka z pletwy rodem” (*Sto pociech*) – czerpany nie tyle z tradycji literackiej, ile wprost z biologii, służy poetce bardzo często. O tym jednak już wiele słów napisano. Natomiast o tym, że wiele tekstów Szymborskiej mogłoby napisać tylko ktoś, kto nie neguje z góry metempsychozy, rzadko kto wspomina⁷. Żaden przecież podręcznik do biologii nie uprawnia do pisania w pierwszej osobie takiego tekstu jak zacytowane *Zdumienie*, czyli: „I co

⁶ S. Balbus, *Świat ze wszystkich stron świata. O Wisławie Szymborskiej*, Kraków 1996, s. 110.

⁷ Paweł Sikora używa słowa „metempsychoza” komentując właśnie wiersz *Zdumienie*: „W bardziej radykalnych przedstawieniach, przypadkowego przybłądy (Wisława Szymborska: „Gdzież ja się to znalazłam – / od stóp do głowy wśród planet, / nawet nie pamiętając, jak mi było nie być”), determinowanego wpływami ewolucji czy metempsychozy i swoistej ‘pamięci biologicznej’ utrwalonej w ciele”. Zob. *Wydzielina poezji (wprowadzenie do rozprawy „Drzewo poezji. Metafory botaniczne w liryce polskiej po 1945 roku”)*, http://www.sem.pawe.pl/sem_nt_wydzielina%20poezji.pdf, (2006), s. 27.

tu robię?”, jak i do wspomnienia całego przebiegu ewolucji z perspektywy bohaterki gigantycznej epiki, jaką jest *Przemówienie w biurze znalezionych rzeczy*:

Nie wiem nawet dokładnie, gdzie zostawiłam pazury,
kto chodzi w moim futrze, kto mieszka w mojej skorupie.
Pomarło mi rodzeństwo, kiedy wypełzłam na łąd
i tylko któraś kostka świętuje we mnie rocznicę.
Wyskakiwałam ze skóry, trwoniłam kręgi i nogi,
odchodziłam od zmysłów bardzo dużo razy.
Dawno przymknęłam na to wszystko trzecie oko,
machnęłam na to pletwą, wzruszyłam gałęziami.

(*Przemówienie w biurze znalezionych rzeczy*, Wszelki wypadek, 1972)

Jaki inny jeszcze podmiot może tak odpowiadać, jeśli nie nieśmiertelny *atman* albo po prostu wieczne Ja-Dusza mówiąc po polsku?

W ten sposób krzyżują się ze sobą wizje ewolucyjna i metempsychiczna. Wiersz zatytułowany *W zatrzęsieniu*, aczkolwiek zaczyna się podobnie jak *Zdumienie* („Jestem kim jestem. / Niepojęty przypadek / jak każdy przypadek”), eksponuje już radykalniejsze podejście autorki:

Inni przodkowie
mogli być przecież moimi,
a już z innego gniazda
wyfrunęłabym, już spod innego pnia
wypełzłabym w łusce.

[.]

Ja też nie wybierałam,
ale nie narzekam.
Mogłam być kimś
o wiele mniej osobnym.
Kimś z ławicy, mrowiska, brzęczącego roju,
szarpaną wiatrem cząstką krajobrazu.

Kimś dużo mniej szczęśliwym,
hodowanym na futro,
na świąteczny stół,
czymś, co pływa pod szkiełkiem.

Drzewem uwięzłym w ziemi,
do którego zbliża się pożar.

Żdźbłem tratowanym
przez bieg niepojętych wydarzeń.

Typem spod ciemnej gwiazdy,
która dla drugich jaśnieje.

A co, gdybym budziła w ludziach strach,
albo tylko odrazę,
albo tylko litość?

Gdybym się urodziła
nie w tym, co trzeba, plemieniu
i zamykały się przede mną drogi?

(*W zatrzęsieniu*, Chwila, 2002)

Co prawda wniosek nie jest zaskakujący, bo podmiot liryczny konkluduje, że jest szczęśliwy z tego, że się urodził człowiekiem, który potrafi się dziwić. Niemniej przesłanki i wywody, z jakich wyprowadza wniosek, mogą być uważane za radykalne i heretyckie w świecie, w którym żyje autorka⁸. Gdyby zaś, na przykład, zacytowane słowa były napisane piórem poetki pochodzącej z Królestwa Bhutanu, kto by się zdziwił, kto by wątpił o autentyczności jej przekonania? Może nawet spotkałaby się z zarzutem, że wiersz jest zbyt banalny?

W *Notatce* także wziętej z tomu *Chwila* czytamy:

Życie – jedyny sposób,
żeby obrastać liśćmi,
łapać oddech na piasku,
wzlatywać na skrzydłach;

być psem,
albo głaskać go po cieplej sierści;

Tu nie jest podany nawet kontekst czasowy i trudno sprowadzić tekst tylko do spekulacji nad ewolucją biologiczną. Mowa jest o wymienności form istnienia czegoś, co w przypadku tego wiersza nie ma żadnej funkcji gramatycznej. ONO nie daje się określić nawet jako podmiot domyślny; jest poza wypowiedzią językową. Podmiot wiersza powiadamia, że ożywione ONO może zostać zarówno psem, który pozwala się człowiekowi głaskać, jak i człowiekiem, który chce głaskać psa. Wiemy, że owo ONO ma rozmaite nazwy zależnie od wierzeń, filozofii i języków. Nazewnictwo jednak mnie nie interesuje. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na pewną radykalność myślenia, którą tchnie miejscami tekst Szymborskiej, a która, prowokując użytkowników języka – oczywiście chodzi tu o język polski – otwiera ten wiersz na zewnątrz, na inne języki.

Sądzę, że samo wyrażenie „być psem” mogłoby brzmieć niekiedy negatywnie dla rodzimych użytkowników języka polskiego. Tłumaczyliby je spontanicznie jako

⁸ Wojciech Ligęza używa wyrazu „heretycki” w kontekście nieco innym, ale bliskim, z tym że sens zdania nie jest dla mnie do końca jasny: „Wisława Szymborska creates a heretical and paradoxical vision of regressive evolution”. Zob. *Natural History According to Wisława Szymborska*, w: *Wisława Szymborska. A Stockholm Conference – May 23–24, 2003*, red. L. Neuger & R. Wennerholm, Stockholm 2006, s. 146.

„być w podłym stanie; być upodlonym”. Niezależnie od ich miłości do psa w realnym życiu, rzeczownik „pies” jest – przynajmniej frazeologicznie – zakodowany dość ujemnie („łgać jak pies”), a przymiotnik „psi” jest bodaj nacechowany jeszcze bardziej pejoratywnie. (Zresztą chyba mniej więcej podobnie jest w innych językach europejskich.) Poetka jednak uwydatnia zwrot „być psem”, stawiając go po pauzie i w oddzielnym wersie, jak gdyby celowo aranżując zderzenie z jego pospolitą konotacją. Jasnym staje się dopiero po chwili uważnego czytania – choć wynika jednoznacznie z kontekstu, że „być psem” nie znaczy tu „prowadzić *psie* życie”, ale po prostu „przybrać formę *Canis familiaris*” i że pies jest tu ujęty quasi-dystychem w parę z człowiekiem (co odzwierciedla kulturowe relacje współczesnego czasu), podczas gdy pozostałe kategorie: roślina, ryba i ptak tworzą osobną grupę⁹.

A *propos* tego „partnera” człowieka – pies nie zdycha w moim języku. On umiera. Zięba i karmazyn także umierają. To nie znaczy, że język japoński ma uboższy niż polski zasób czasowników określających zjawisko ustawiania czyjegoś życia. Jest ich nawet bardzo wiele. Mam tu na myśli jednak najbardziej podstawowy czasownik: *shimu*. Stosujemy go i do zwierząt, i do ludzi. Nadaremnie by szukać w języku japońskim również rzeczowników odpowiadających polskiemu określeniu typu: *leb, pysk, łapa, ozór, ślepią* itp. Poza tym mojemu językowi zupełnie obce jest morfologiczne rozgraniczanie rodzajów gramatycznych i kategoryzacja czegokolwiek wedle pojęcia osoby gramatycznej. Na gruncie języka japońskiego same pojęcia rodzaju i osoby tracą sens, przynajmniej z punktu widzenia morfologii, a polski przedział leksykalny między światami ludzi i zwierząt nie znajduje odpowiednika. (Jak straszliwie zatem nijaki i bez wyrazu może się wydać świat japoński w oczach użytkownika języka polskiego!)

Otóż w wierszu Szymborskiej *Widziane z góry* czytamy:

Dla naszego spokoju, śmiercią jakby płytszą
nie umierają, ale zdychają zwierzęta
tracąc – chcemy w to wierzyć – mniej uczucia i świata,
schodząc – jak nam się zdaje – z mniej tragicznej sceny.

(*Widziane z góry*, Wielka liczba, 1976)

⁹ Można by zestawzić ten utwór z wierszem Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Świat mówi*. Zasadniczą jednak różnicę dzielącą postawy poetek omówię kiedy indziej:

Świat mówi, błądy od wzruszeń:
„Chcesz skrzydeł?
czy wolisz pletwy?
Żywiół wybierasz czy duszę?
Grzmot ryku?
Głos ptasiej fletni?
Motylej pragniesz swobody?
Miłosnych toków na wiosnę?
Chcesz drobnym być a złowrogim,
Jak bakcyl, smok bezlitosny?

z tomu *Balet powojów*, 1935

Poetka przypatruje się tu swojemu językowi jak gdyby z zewnątrz, jak użytkownik innego języka, właśnie tak jak ja, i kwestionuje sens implikowanej w polszczyźnie kategoryzacji świata. Protest poetki przeciw antropocentrycznemu światopoglądowi i kosmologii – choć najczęściej ubrany w żartobliwe zwroty – rzuca się w oczy każdemu czytelnikowi. Żarty te wywracają język na nice. Są np. dwa wiersze *Psalm* i *Pochwała zlego o sobie mniemania* z tomu *Wielka liczba* pisane w podobnym tonie i z właściwą autorce przekorą; pierwszy opiewa świat niepodlegający ludzkim kryteriom i instytucjom, drugi krytykuje aluzyjnie człowieka pozbawionego samokrytycyzmu. Pierwszy wnioskuje: „Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce. / Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.”, a drugi: „Nic bardziej zwierzęcego / niż czyste sumienie / na trzeciej planecie Słońca.” (Nb., ponieważ japoński kret nie prowadzi niecnego, zwłaszcza politycznego, działania i tutaj muszę w przekładzie zrezygnować z oddania oryginalnej wymowy frazeologizmu, w grze z którym tak umiejętnie poetka wywraca kota ogonem...)

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na interesujące rozbieżności lektur wierszy, jakie tu wymieniłem. Najpierw zacytuję oryginały w całości:

O, jakże są nieszczelne granice ludzkich państw!
Ile to chmur nad nimi bezkarnie przepływa,
ile piasków pustynnych przesypuje się z kraju do kraju,
ile górskich kamyków stacza się w cudze włości
w wyzywających podskokach!

Czy muszę tu wymieniać ptaka za ptakiem jak leci,
albo jak właśnie przysiada na opuszczonym szlabanie?
Niechby to nawet był wróbel – a już ma ogon ościenny,
choć dzióbek jeszcze tutejszy. W dodatku – ależ się wierci!

Z nieprzeliczonych owadów poprzestanę na mrówce,
która pomiędzy lewym a prawym butem strażnika
na pytanie: skąd dokąd – nie poczuwa się do odpowiedzi.

Och, zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz,
na wszystkich kontynentach!

Bo czy to nie liguster z przeciwnego brzegu
przemycą poprzez rzekę stutysięczny listek?
Bo kto, jeśli nie mątwą zuchwale długoramienna,
narusza świętą strefę wód terytorialnych?

Czy można w ogóle mówić o jakim takim porządku,
jeżeli nawet gwiazd nie da się porozsuwać,
żeby było wiadomo, która komu świeci?

I jeszcze to naganne rozpościeranie się mgły!
I pylenie się stepu na całej przestrzeni,
jak gdyby nie był wcale w pół przecięty!

I rozleganie się głosów na usłużnych falach powietrza:
przywoływawczych pisków i znaczących bulgotów!

Tylko to co ludzkie potrafi być prawdziwie obce.
Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.

(*Psalm*, Wielka liczba, 1976)

Myszołów nie ma sobie nic do zarzucenia.
Skrupuły obce są czarnej panterze.
Nie wątpią o słusności czynów swych piranie.
Grzechotnik aprobuje siebie bez zastrzeżeń.

Samokrytyczny szkał nie istnieje.
Szarańcza, aligator, trychina i giez
żyją jak żyją i rade są z tego.

Sto kilogramów waży serce orki,
ale pod innym względem lekkie jest.

Nic bardziej zwierzęcego
niż czyste sumienie
na trzeciej planecie Słońca

(*Pochwała złego o sobie mniemania*, tamże)

Tadeusz Nyczek na temat *Psalmu* pisze:

[...] esencją, istotą, przesłaniem wiersza jest adoracja wolności, przekazana w formie nader perfidnej modlitwy o szkodliwości tejże wolności. [...] Szymborska z całą satysfakcją odgrywa się niejako na kontrolerach naszego życia, demaskując ich chore ambicje i przy okazji demonstrując własne stanowisko: pochwałę wolności.

[...] Szymborską jest po stronie człowieka, ale to nie-ludzka natura jest prawdziwie wolna. [...]

Wolność mu w głowie... [cytat z wiersz *Sto pociech* – przyp. Sekiguchi] Była i nam, zwyczajnym i niezwykłym mieszkańcom krainy Polska, w głowach ta wolność, wtedy, w latach wolności pozorowanej, którą władza dawkowała wedle swojego widzimisię, a pilnowali jej tacy właśnie strażnicy, jakich przedstawia w swoim *Psalmie* Szymborska.

[...] Można go oczywiście czytać jako głos w sprawie wolności doskonale uniwersalnej, bo przecież nie ulega wątpliwości, że w jego ironicznym zwierciadle mógłby się przejrzeć niejeden Chińczyk i Rosjanin, Boliwijczyk bądź Kambodżanin. I zapewne długo jeszcze, bodaj po koniec świata, głos tego psalmisty będzie brzmiał współcześnie. Ja jednak mówię o czymś bliższym i prostszym. Dla nas, którzy na każdym niemal kroku podlegaliśmy jakiejś kontroli, wiersz taki jak ten, był wiarogłosem i podporą, dowodem współpracy w identycznym samopoczuciu¹⁰.

Nyczek proponuje czytanie polityczne, co jest całkowicie naturalne dla niego i dla jego pokolenia. Sądzę, że go rozumiem. Rozumiem również, że niektóre rzeczy specjalnie naświetla dla młodszych czytelników, którzy już nie znają komunistycznego reżimu. Nigdy jednak nie użyłbym określenia typu: „natura jest prawdziwie wolna”. Dla mnie *Psalm* jest tylko pochwałą „nieładu”, jest odą do

¹⁰ T. Nyczek, *Tyle naraz świata. 24 x Szymborska*, Kraków 2005, s. 149–152.

samego świata, a nie „pochwałą wolności”, dlatego że wolność jest wyłącznie ludzkim pojęciem. Szymborska zawsze usiłuje przekonywać czytelnika o bezsensowności rzutowania ludzkich pojęć na Naturę i wkłada tak wiele energii właśnie w to, żeby nie popadać w taką konwencję myślową i literacką. Moja Szymborska nie jest więc „po stronie człowieka”, tak jak mówi Nyczek. Ona nie „przy okazji” demonstruje własne stanowisko, jakim jest – według Nyczka – pochwała wolności, lecz właśnie odwrotnie, tylko „przy okazji” demonstruje krytykę społecznej i politycznej kontroli. Kładziemy po prostu gdzie indziej nacisk, odczuwamy środek ciężkości wiersza w różnych miejscach. U Nyczka *Psalm* łączy się z tekstami Ryszarda Krynickiego i Zbigniewa Herberta w sposób jak najbardziej naturalny, a u mnie one nie muszą się konieczn­ie wiązać.

Jeśli chodzi o drugi wiersz *Pochwała złego o sobie mniemania*, to np. Marian Stala wymienia go razem z *Recenzją z nie napisanego wiersza* jako przykład „niewątpliwej fascynacji Szymborskiej ludzkim fenomenem”¹¹. Natomiast ja w tym wierszu wyczytuję raczej ironiczne i krytyczne spojrzenie na człowieka-samochwałę, który ciągle powtarza i w ogóle śmie mówić, że ma sumienie.

I tak jest dobrze. Jeśli tekst pozwala na czytanie tak różne i jednocześnie niepowierzchowne, to znaczy, że jest on otwarty i radykalny, a tylko taki tekst może wejść do literatury światowej.

* * *

Szymborska swoimi tekstami zbliża się do przyrody. To zbliżenie jednak nie przypomina dawnej konwencjonalnej retoryki literatury europejskiej, która wykorzystuje Naturę przede wszystkim dla celów ilustracyjnych i robi to oczywiście wybiórczo i arbitralnie. Role gromadnie występujących roślin i zwierząt – nie wyłączając nawet planktonu i trychin – w liryce Szymborskiej nie są „służebne” jak w zwykłej paraboli czy erotyku (*vide: Tomasz Mann, *** Jestem za blisko*). To najczęściej samo ich (współ-)istnienie w świecie i zwracanie na nie uwagi, samo przywoływanie ich po imieniu stanowi dominantę utworu, najważniejszy w nim „akt” i siłę napędu słów. Poetka nie personifikuje Natury w celu jej „uszlachetnienia”. Mam wrażenie, że wręcz odwrotnie – to często człowiek pokazywany jest w stanie zdepersonalizowanym i że to raczej my odgrywamy paraboliczną rolę: to my się zbliżamy do innych istot i zjawisk, do wszechświata, a nie one są przez nas wciągane na scenę Komедii Ludzkiej. Chyba o tym samym, co ja, mówią następujące zdania Stanisława Balbusa:

Szymborska mianowicie wyraźnie nie pochwała (a nawet jest zdecydowanie przeciw) antropomorfizacji, czyli „uczłowieczenia”, rzeczywistości pozaludzkiej, niezależnie od tego, czy są to inne stworzenia żyjące, czy zjawiska przyrody tak zwanej nieożywionej. Tym samym twórczość jej przeciwstawia się wyraźnie zasadniczej linii tradycji poezji, przy-

¹¹ M. Stala, *Chwile pewności*, Kraków 1991, s. 155.

najmniej europejskiego kręgu kulturowego [...]. I jest także przeciwko sztucznemu – artystowskiemu – oswajaniu świata, jego subiektywizacji i liryzacji drogą – w żaden sposób z owym światem nie uzgodnionych – zabiegów metaforyzacyjnych¹².

Jeżeli tak, to liryka Szymborskiej od tradycji polskojęzycznej literatury nowoczesnej odbiega jeszcze bardziej. Odbiega i zarazem uwalnia ją ze szczerlnie zamkniętej przestrzeni, gdzie maksymalnie rozwinięte, hermetyczne kody literackie – wciąż zasilane niewyczerpanymi źródłami, jakimi są teksty tzw. wieszczów – wraz z koniecznością wiedzy faktograficznej, przede wszystkim historycznej, uniemożliwiają lekturę z zewnątrz (Szymborska sama pisze: „ciężkie norwidy”¹³). Jak stwierdziło wielu krytyków polskich, „obca jest też jej – tj. Szymborskiej – postawie romantyczna wiara w siłę i moc poezji”¹⁴. Radykalne więc w tym sensie zerwanie z tradycją otwiera teksty poetki na zewnątrz, abstrahując od oczywistości, iż samo odejście od tradycji nigdy nie gwarantuje ich wartości uniwersalnej. Słowem – w moich oczach – Szymborska przeskakuje podwójne płoty – polski i europejski i... zbliża się do mnie.

W tym jej pokonywaniu płotów wyczuwam także apostatyczne zwątpienia dotyczące sprawy „duszy”. W tekstach Szymborskiej słowo „dusza” niejako ewoluowało. „W Europie duszę jej [tj. małpie] odjęto” (*Małpa*, Sól, 1962) – podmiot wyraża w ten sposób otwarcie krytyczne twierdzenie, że europejska cywilizacja, oparta na chrześcijańskim dogmacie, położyła przepaść między małpą a człowiekiem. Zarazem poetka daje do zrozumienia, że przed i poza Europą sytuacja wygląda inaczej. Jules Michelet ujął to lapidarnie: „Sobory zamknęły mu [tj. zwierzęciu] kościoł. Filozofowie, którzy dla arogancji i oschłości szli za teologami, rozstrzygnęli, że ono nie ma duszy”¹⁵. Wyłączne jednak roszczenie człowieka do duszy, która ma być zbawiona, zaczyna się chwiać w samej Europie. Kilka lat później – w wierszu *Pejzaż* z tomu *Sto pociech* – kobieta siedemnastowieczna, z obrazu – według Wojciecha Ligęzy¹⁶ – Meindert Hobbema, jeszcze może nas zapewnić słowami: „Mam oczywistą duszę jak śliwka ma pestkę”, co jednak oznacza, że z biegiem czasu owa dusza ma stracić tę oczywistość. W końcu czytamy w tomie wydanym w 2002 roku sentencję w formie *hokku*: „Duszę się miewa. / Nikt nie ma jej bez przerwy / i na zawsze.” (*Trochę o duszy*, Chwila). Innymi słowy, poetka szepcze mi do ucha, że każda istota ma, albo miewa, w sobie coś wspólnego wszystkim istotom, coś, co naturalnie chciałoby się nazwać po polsku „duszą”, względnie „duszyczką”, ale naprawdę to nigdy nie ma się pew-

¹² S. Balbus, *Świat ze wszystkich stron świata...*, s. 132.

¹³ *Wieczór autorski* z tomu *Sól* (1962).

¹⁴ G. Borkowska, *Szymborska eks-centriczna*, w: *Szymborska. Szkice*, Warszawa 1996 [przedruk artykułu z „Tekstów Drugich” 1991, z. 4], s. 50.

¹⁵ J. Michelet, *Le peuple*, Paris 1846, wyd. 2, s. 238.

¹⁶ W. Ligęza, *O poezji Wisławy Szymborskiej*, Kraków 2001, s. 195.

ności poza tym, że dusza „Nie mówi skąd przybywa / i kiedy znowu nam zniknie, / ale wyraźnie czeka na te pytania.” (*Trochę o duszy*, Chwila).

Na koniec dochodzi jeszcze niezwykła rada: „Duszycko, tylko wątpiąc w zaświaty / szersze masz perspektywę.” Choć tak kończący się wiersz *Nad Styksem* jest wprawdzie znakomitą satyrą na tle mitologicznej scenerii, wydaje się, że w jego końcowej frazie słyszę spoważniały, całkiem szczery głos samej poetki. Zdaje mi się, że w tym momencie znajduję się niezmiernie blisko, niemal w tym samym miejscu, z którego ten głos pobrzmiwa.

Teksty te, które mogą się wydawać nietypowe, nieortodoksyjne w oczach domyślnego „przeciętnego” czytelnika polskojęzycznego, są mi bardzo bliskie i nawet poniekąd „znajome”. Skąd ta bliskość? Otóż w momencie lektury oryginalnego tekstu polskiego Szymborskiej łączy się on we mnie naturalnie z innymi różnorodnymi tekstami, wśród których, wydaje się, dominują – o dziwo! – teksty japońskie, a nie polskie. Ta „łączliwość” jest niespodziewanie duża. Natomiast lektura Herberta czy Miłósza uruchamia częściej przestrzeń tekstów polskich. Oczywiście u Szymborskiej są także egzotyczne dla mnie teksty, takie jak *Rehabilitacja* czy *Pisanie życiorysu*, ale pomijam tutaj sprawę siły przyciągania opartej na zasadzie egzotyki. Z jakimi więc tekstami łączy się we mnie liryka poetki krakowskiej? Jeśli mam tu wybrać tylko jeden czy dwa spośród nich, jako szczególnie „łączliwe” z jej tekstami, nazywanymi przeze mnie radykalnymi, nie chcąc przy tym ujawniać zbyt wielu intymnych danych o sobie, co z drugiej strony jest w zasadzie konieczne dla analizy mojej lektury, powinienem przynajmniej wspomnieć – poza sprawą języka, o której już napomknąłem wcześniej – o moim religijnym czy też światopoglądowym podłożu tekstotwórczym.

Wcześniej przy wierszu *W zatrzęsieniu* zasygnalizowałem, że utwór mógłby być napisany przez Bhutanekę, wyznawczynię buddyzmu tybetańskiego, ponieważ wiem, że wielu mieszkańców tego kraju jest głęboko przekonanych o realności tzw. *samsary*. Osobiście nie wierzę w wędrówkę „dusz” w najprostszym znaczeniu tego słowa, tym bardziej w transmigrację indywidualnego własnego „ja”. Taka wizja świata jest mi jednak dobrze znana chociażby ze starojapońskich bajek czy przypowieści, czy też jako motyw wykorzystywany całkiem poważnie w literaturze do mniej więcej połowy XIX wieku, a z przymrużeniem oka lub ze świadomym zamiarem fantazjowania także w późniejszych czasach. Gdyby nie wolno było używać motywu reinkarnacji duszy, dramatopisarze w teatrze *no i kabuki* musieliby zrezygnować z wielu swoich, być może najważniejszych, wątków. Ze współczesnej beletrystyki, jako przykład żywotności zainteresowania transmigracją dusz, może wymienić tylko ostatnie dzieło Mishimy Yukio, niesłychanie skomplikowaną – w sposób nieco podobny do niektórych powieści Teodora Parnickiego – tetralogię powieściową *Hōjō-no umi* [*Płodne morze*] (1965–1970), której całą konstrukcję autor opiera na teorii reinkarnacji, by stworzyć nową

dwudziestowieczną mitologię. Bezsensem byłoby jednak pytać, czy autor wierzy w reinkarnację czy nie, albowiem nie o taką płaszczyznę chodzi w tym utworze. Dzieło jest dyskusją i studium na temat systemu filozoficznego i kosmologicznego buddyźmu, w szczególności szkoły *Czittamatry*, a zarazem metafikcją, jaką Mishima chciał napisać od dawna jako „powieść Świat interpretującą”¹⁷. Za pomocą jej ram metempsychicznych spletał najpierw starannie wirtualną rzeczywistość, aby ją w końcu zniszczyć i przeżyć *siunjatę*, czyli Pustkę. O tym zamierzeniu – wprawdzie innymi słowami – mówił tuż przed własną śmiercią: „Pisałem w każdym tomie o różnych dążeniach absolutystycznych. A w rezultacie one stapiają się w najbardziej relatywistyczną rzecz, tj. moim zdaniem w [filozofię] *Czittamatry*”¹⁸.

W każdym razie, niezależnie od moich własnych przekonań, przestrzeń japońskojęzyczna obfituje – zwłaszcza na płaszczyźnie tradycji popularnej – w odniesienia do idei reinkarnacji. (Zresztą w Polsce ciągle popularne są zwroty w rodzaju: „W poprzednim wcieleniu”, „w następnym wcieleniu”...). Od *samsary* być może ważniejsze jest nieortodoksyjne, a raczej specyficzne japońskie myślenie buddyjskie, wedle którego *wszelki byt bądź organiczny bądź nieorganiczny staje się (lub może się stać) buddą*. Jest to doktryna rozwinięta głębiej dopiero w Japonii i nie ma jej w formie dosłownej w kanonicznych sutrach. Ponoć jedynie dwa pisma sakralne zawierają tekst o zbliżonej wymowie, a mianowicie: podstawowy tekst dla chińskiej sekty Tiantai *Sutra lotosu* i ważne pismo dla szkół Wadźrajany (lub Tantrayāna) *Da-fo-ding-jing*. W tej drugiej sutrze z dynastii Tang czytamy: „Każda roślina wszechświata ma zmysły i nie różni się od człowieka. Jak ona przeradza się w człowieka, tak człowiek umiera i z powrotem staje się rośliną”. W oparciu o te sutry Wielki Mistrz chińskiej sekty Ziantai Zhan Ran (711–782; wymowa jap. *Tan Nen*) wyraził swoją myśl słowami: „Każda trawa, każde drzewo, każdy kamień, każdy pył to każde *buddha-dhatu* [chiń. *foxing*, jap. *bushō*; tłumaczy się na pol. jako Natura Buddy]. Wszystko ma *hetu-pratjaja* [bezwzględnie relatywistyczne przyczynowo-skutkowe uwarunkowanie] i podlega *karmie*”. Prawie wszyscy najważniejsi japońscy buddyści – m.in. Saichō (767–822), Kūkai (774–835) – twierdzenie to podkreślali i propagowali tę ideę. I tak np. Genshin (942–1017) pisał: „A więc rośliny i kamienie, góry i rzeki i ziemia, morza i niebo – to wszystko *Tathata*¹⁹ i nie istnieje nic, co nie jest buddą”. Genshin jest przede wszystkim znany jako autor książki *Ōjōyōshū* [*Zbiór podstawowych zasad zbawienia*, 984 r.], która jako jedna z najpoczytniejszych książek wywierała ogromny wpływ i na kulturę jej współczesną – np. na *Opowieść o księciu Genji* pióra Murasaki Shikibu – i na czasy późniejsze. Później

¹⁷ Y. Mishima, *O Hōjō-no umi*, w: *Mainichi Shinbun*, 24 lutego 1969.

¹⁸ *Ostatnie słowa Mishimy Yukio*, w: *Tosho Shinbun*, 2 stycznia 1971.

¹⁹ „Takość” – istota bytu, absolutna prawda.

tw. reformatorzy, założyciele japońskich szkół buddyzmu, działający w XII wieku, Dōgen, Nichiren i Shinran również tę koncepcję dziedziczyli i rozwijali.

Dōgen (1200–1253), założyciel zenistycznej szkoły Sōtō, w swojej obszernej rozprawie o pojęciu Natury Buddy zaczyna cytatem słów Siddharthy Gautamy z *Sutry o wielkiej nirwanie*, a mianowicie: „Wszystkie odczuwające istoty, cały byt (jest całkowicie) posiada Naturę Buddy.” Czytamy w tej rozprawie m.in.:

Trawy, drzewa i cała ziemia są umysłem. A ponieważ są umysłem, są też żyjącymi istotami. A ponieważ są żyjącymi istotami, posiadają Naturę Buddy²⁰.

Różniący się pod wieloma względami od Dōgena, ale też radykalny i wybitny myśliciel, przedstawiciel amidyizmu, Shinran (1173–1262) zostawił u schyłku życia słowa takie:

Natura Buddy czyli *Tathagata* [skt.: ten, co przychodzi jako wcielona prawda absolutna]. *Tathagata* wypełnia nieskończony kosmos, wypełnia ocean wszystkich istot żywych. Wszelkie byty żywe i nieożywione i stają się buddami²¹.

Koncepcję tę rozpowszechnia – w nie mniejszym stopniu niż kazania mnichów – literatura, przede wszystkim chyba teatr *no*. Buddolog Miyamoto Masataka wymienia dwadzieścia dramatów *no*, w których występuje motyw zbawienia istot żywych i nieożywionych²². Np. w sztuce *Bashō* protagonistą jest duch *bashō* [bananowiec mrozooodporny; łac. *musa basjoo*], który, usłyszawszy głos mnicha odmawiającego *Sutrę lotosu*, pojawia się w postaci kobiety. A ona, wzruszona słowami sutry, doznaje olśnienia, bo odkrywa, że wszelki byt żywy czy nieożywiony może stać się buddą poprzez wiarę. Wersy: „Skoro wszystko, kroplami deszczu Prawa przepojone, dostąpiło sposobności, aby wszelkie byty żywe i nieożywione stały się buddami...” zapisane w dramacie *Teika*²³ są także bezpośrednim nawiązaniem do *Sutry lotosu*. Oto czytamy w jej rozdziale V:

Drzewa wielkie i małe,
Kiełki wszystkich dojrzewających ziaren,
Trzcinę cukrową i winorośl,
Deszcz wszystkie użyźnia

²⁰ Dogen Kigen, *Oko i skarbiec prawdziwego prawa* [oryg. jap. *Shōbōgenzō*], tłum M. Kanert, Kraków 2005, s. 102. W nawiasach komentarze tłumacza.

²¹ Shinran, *Yuishinshō-mon'i*, Senshujū 1257, za: Miyamoto Masataka, *Somoku kokudo shikkai jobutsu no bussho-ron teki igi to sono sakusha*, w: *Indogaku Bukkyogaku Kenkyū*, red. Nihon Indogaku Bukkyogakkai, Tokyo 1961, s. 689.

²² Tamże, s. 694.

²³ Tłum. T. Sekiguchi. Przekład Jadwigi M. Rodowicz brzmi: „Budda w równej mierze wszystkie istoty żywe rosi deszczem nauki i wszystko to, co żyje, jednakowo je otrzymuje”. Zob. *Teika*, w: *Pięć wcieleń kobiety w teatrze no*, Warszawa 1993, s. 139.

I obficie wzbogaca.
 Sucha ziemia nasiąka głęboko
 I zioła i drzewa kwitną razem.
 Z jednej wody, która
 Spłynęła z tej chmury,
 Rośliny, drzewa, krzewy, lasy,
 Stosownie do swoich potrzeb, otrzymują wilgoć.
 Wszystkie drzewa,
 Wyższe, średnie, niższe, wszystkie,
 Każde stosownie do swojej wielkości,
 Rosną i rozwijają
 Korzenie, łodygi, gałęzie i liście,
 Kwiaty, owoce w połyskujących kolorach;
 Spadł jeden deszcz
 A wszystko stało się świeże i lśniące.
 Tak, jak ich ciała, formy
 I natury podzielone są na wielkie i małe,
 Tak też użyźniający /deszcz/, choć jeden i ten sam,
 Sprawia, że każda rośnie.
 [.]
 Zsyłam deszcz Prawa,
 Wypełniający cały świat,
 Jedno fundamentalne Prawo,
 Które należy praktykować odpowiednio do możliwości,
 Tak jak te zarośla, lasy,
 Zioła i drzewa,
 Odpowiednio do ich wielkości
 Bujnie rozrastają się.
 Prawo wszystkich buddów,
 Zawsze przez swoją podstawową jedność,
 Sprawia, że wszystkie światy
 Osiągają doskonałe dobro.
 Stopniowo, dzięki przestrzeganiu go,
 Wszyscy osiągają urzeczywistnienie Drogi.

(*Sutra lotosu*, rozdz. V: Przypowieść o ziołach)²⁴

To, że podobna wizja świata cieszyła się i wciąż cieszy popularnością szczególnie w Japonii, tłumaczy się m.in. wpływem lokalnego animizmu, „japońskiej naiwnej ontologii” (według Miyamoto)²⁵, a także swoistej przyrody Archipelagu, bogatej a pozbawionej pustyń sprzyjających absolutystycznemu teizmowi. Mamy tu do czynienia z dobrym przykładem synkretyzmu japońskiego, łączącego buddyzm m.in. z wierzeniami *sintoizmu*. Toteż, jeśli ktoś zagaduje do rośliny w tak serdeczny sposób: „Nasza podróż jest wspólna.” (*Milczenie roślin*, Chwila, 2002), dla japońskiego ucha brzmi to nie tylko nieobco, ale całkiem swojsko.

²⁴ http://mahajana.net/teksty/sutra_lotosu.html#toc7.

²⁵ Miyamoto Masataka, *Somoku kokudo shikkai*..., s. 263.

O wiele ważniejsza jest jednak moja wrażliwość i wyczulenie na idee takie, jak: nieskończoność czasu; czas bez początku i końca; równowartość każdego bytu wraz z jego wzajemną wymiennością formy, pojmowaną z poziomu świata – że się tak wyrażę – kwantowego; wariabilistyczne widzenie świata; współzależność wszystkich zjawisk i bytów oparta na bezwzględnej relacji przyczynowo-skutkowej; *pratiitja-samutpada*, czyli nieustanne współzależnie uwarunkowane dzianie się i powstawanie bytów i zjawisk; zaprzeczenie „ego” jako zarówno aksjomat epistemologiczny, jak i środek soteriologiczny, czyli *anatman*, i wreszcie idea *sinjuata*. Są to koncepcje z jednej strony w dużej mierze buddyjskie, czasem taoistyczne, a z drugiej strony naukowe – słowa naukowe używam tutaj przede wszystkim w znaczeniu: odnoszące się do dziedzin fizyki, biologii i może astronomii także, a nie do humanistyki. Czuję, że jestem przesiąknięty tymi ideami.

Wracając do liryki Szymborskiej, weźmy np. swego rodzaju hymn zatytułowany *Woda*. Woda w nim jest opiewana przede wszystkim na podstawie wiedzy naukowej, która wykazuje czasoprzestrzenną wszechobecność, ciągłość i nieustanną cyrkulację tego żywiołu. Co jednak różni wiersz od *Przygód kropli wody* Marii Terlikowskiej, to oczywiście jego głębia i skala, jakie rodzi zachwyt kontemplacyjny Szymborskiej. Wojciech Ligęza pisze:

Świat to u Szymborskiej niezwykłych rozmiarów skomplikowany tekst, zapisany jedynie we fragmentach, nieodslaniający wszystkich sensów. Kropla wody zawiera w sobie całe to bogactwo, którego ani ogarnąć, ani wypowiedzieć nie sposób. [...] Istnienie tajemnicy staje się niezbywalnym czynnikiem życia refleksyjnego. Niewyraźalne i nie odkryte, przebywa w obszarach nieskończoności małego i wielkiego. Świat jest zarazem zbyt mały i zbyt wielki, by go poznać oraz opisać²⁶.

Wiersz *Woda* przytaczam w całości:

Kropla deszczu mi spadła na rękę,
 utoczona z Gangesu i Nilu,
 z wniebowziętego szronu na wąsikach foki,
 z wody rozbitych dzbanów w miastach Ys i Tyr.
 Na moim wskazującym palcu
 Morze Kaspijskie jest morzem otwartym
 a Pacyfik potulnie wpływa do Rudawy
 tej samej, co fruwała chmurką nad Paryżem
 w roku siedemset sześćdziesiątym czwartym
 siódmego maja o trzeciej nad ranem.
 Nie starczy ust do wymówienia
 przelotnych imion twoich, wodo.

²⁶ W. Ligęza, *O poezji Wisławy Szymborskiej...*, s. 347–348.

Musiałabym cię nazwać we wszystkich językach
wypowiadając naraz wszystkie samogłoski

i jednocześnie milczeć – dla jeziora,
które nie doczekało jakiegokolwiek nazwy

i nie ma go na ziemi – jako i na niebie
gwiazdy odbitej w nim.

Ktoś tonął, ktoś o ciebie wołał umierając.
Było to dawno i było to wczoraj.

Domy gasiłaś, domy porywałaś
jak drzewa, lasy jak miasta.

Byłaś w chrzcielnicach i wannach kurtyzan.
W pocałunkach, całunach.

Gryząc kamienie, karmiąc tęczę.
W pocie i rosie piramid, bżów.

Jakie to lekkie w kropli deszczu
Jak delikatnie dotyka mnie świat.

Cokolwiek kiedykolwiek gdziekolwiek się działo,
spisane jest na wodzie babel.

(*Woda*, Sól, 1962)

W zwoju XXIX *Shōbōgenzō*, reprezentatywnego dzieła Dōgena, zatytułowanym *Sutra gōr i wód*, można znaleźć następujące ustępy:

Woda nie jest ani mocna ni słaba, ani mokra ni sucha, ani ruchliwa ni stała, ani zimna ni ciepła, ani obecna ni nieobecna, ani błędna ni oświecona. Gdy ścina się, jest twardsza niż diament i nikt jej nie rozbije. Gdy się stapia, jest miększa niż mleko i nikt jej nie rozbije. [...] Skoro nie można wątpić o jej sile urzeczywistnienia [prawdy], należy tylko umieć studiować we właściwym czasie jako wodę-we-wszelświecie.

[...] Aczkolwiek mówimy, że jest mnogość rodzajów wody, nie istniałaby autentyczna woda, ani też nie istniałyby różne wody. Różne rodzaje wody według różnorodności rodzajów istot, które wodę spostrzegają, nie zależą jednak ani od umysłu, ani od ciała tychże istot, ani też nie powstają od [różnorodności] *karmy* i niezależne są ani od siebie, ani od innych. Jest tylko wyzwolenie zależne od wody samej.

[...] Są ludzie, którzy widzą wodę tylko jednostronnie jako płynącą i niestałą, tyle że są różne nurty, a to tylko jedno widzenie ludzkie. Woda płynie po tzw. ziemi, płynie po niebie, płynie w górę, płynie w dół. Płynie i w jednym zakolu rzeki i w dziewięciu jej głębiach. Unosząc się tworzy chmury i opadając tworzy tonie.

[...] Mówi się, że „Woda dosięga nieba i czyni deszcz i rosę”, a trzeba jednakowoż wiedzieć, iż woda unosząc się dosięga bezkresnego nieba i czyni deszcz i rosę. Deszcz i rosa są rozmaite zależne od światów. Twierdzenie, iż są miejsca, do których nie dociera woda, jest nauką [krótkowzrocznego] mnicha *hinajany* albo fałszywą wiarą innowierczą. Woda owszem dociera do wnętrza ognia; dociera do wnętrza świadomości, myśli i rozumu; dociera do wnętrza *satori* i Natury Buddy.

[...] W jednej kropli wody urzeczywistnia się niezmierny świat Buddy. Zatem nie jest tak, że woda istnieje w świecie Buddy, ani nie jest tak, że w wodzie istnieje świat Buddy. Miejsce istnienia wody już nie jest uwarunkowane ani trzema czasami [tj. przeszłość, teraźniejszość, przyszłość], ani też Światem Prawa [*Dharmadatu*]. Niemniej i pomimo to, ziszczanie się wszechobecności wody jest prawdą rzeczywistą.

Tam gdzie dochodzi Budda, zawsze jest woda. Tam gdzie dochodzi woda, zawsze ziszcza się Budda. [...]

Mimo to, gdy wodne węże i ryby widzą wodę jako dom tak, jak człowiek widzi dom, nie postrzegają jej jako płynącej. Jeśli postronny widz chce je pouczyć tłumacząc, że ich dom jest płynącą wodą, zdumiałaby się niechybnie tak jak my, kiedy mielibyśmy usłyszeć, iż góry płyną. [...]

[...] Nie należy zatem naiwnie mniemać, że wszelkie inne byty także uznają to, co my uznajemy za wodę. Ludzie zgłębiający buddyzm, gdy studiują wodę, nie powinni obstawać przy świecie ludzkim. Trzeba się posunąć dalej i dociekać wodę drogą buddyjską. Trzeba dociekać, za co my uznajemy to, co Budda uznaje za wodę. Trzeba dociekać, czy w domu Buddy jest woda czy nie. [...]

Nie tylko jest tak, że woda istnieje w świecie, lecz w wodzie istnieje świat. Nie tylko w wodzie jest tak; i w chmurze istnieje świat istot odczuwających; i w wietrze istnieje świat istot odczuwających; i w ogniu istnieje świat istot odczuwających; i w ziemi istnieje świat istot odczuwających. I w świecie Prawa istnieje świat istot odczuwających; i w jednej łodydze trawy istnieje świat istot odczuwających; i w jednym kiju istnieje świat istot odczuwających. Jeśli istnieje świat istot odczuwających, to tam niechybnie istnieje świat Buddy²⁷.

Taki oto tekst istniał we mnie przed tekstem Szymborskiej. Fakt ten ma znaczenie, bo takie teksty się nieuchronnie łączą. Pierwszy nawet obejmuje drugi w swoich ramach. Słowa występujące w nich: „Budda” czy „babel”, kulturowe ikony, bynajmniej nie stoją na przeszkodzie złączeniu się tekstów. Dotykamy w obu poznania naukowego tłumaczącego czasoprzestrzenną wszechobecność oraz tożsamość cząsteczek tlenu wodoru w skali makro i mikro, co wykracza poza nasze codzienne doświadczenie i poznanie („w całunach” u Szymborskiej i „wewnątrz ognia” u Dōgena). Poetka jest bardzo wyczulona, podobnie jak trzynastowieczny filozof japoński, na przyrodnicze obserwacje i tezy, które są siłą rzeczy anty-antropocentryczne i zarazem ahistoryczne, bowiem czas zapisany w kropli wody („rozbitych dzbanów w miastach Ys i Tyr”, „chmurką nad Paryżem / w roku siedemset sześćdziesiątym czwartym / siódmego maja o trzeciej nad ranem”) wykracza poza historię zarówno jednostki, jak i całej ludzkości i – jak mawiał Dōgen – „Miejsce istnienia wody już nie jest uwarunkowane ani trzema czasami”. Innymi słowy, woda istnieje niezależnie od ludzkiej nomenklatury czasu. Dōgen gdzie indziej stwierdza:

Choć światłość [księżyc] jest ogromna i wypełnia wielką przestrzeń, to mieści się w tej odrobinie wody. Cały księżyc i niebiosa mieszczą się w rosie perlącej się na zdźble trawy i w jednej

²⁷ Dōgen, *Shōbōgenzō*, w: *Nihon Koten Bungaku Taikai*, t. 81, Tokio 1965, s. 306–313 (tłum. T. Sekiguchi).

kropki. [...] Głębokość [odbicia niebios i księżycy w jednej małej kropki] równa jest wysokości [niebios i księżycy]. Czy czas, w którym przebywa w wodzie księżyc, jest długi czy krótki, należy zgłębić, badając, czy odbija się w małej odrobinie czy w wielkiej wodzie, oraz poznać, czy niebiosy i księżyc są wielkie, czy też małe²⁸.

Z takiego poznania – umownie mówiąc, naukowego – oboje autorzy wyciągają wnioski, które siłą rzeczy brzmią jak zenistyczne *koany*, np. u Szymborskiej: „Niebo jest wszechobecne / nawet w ciemnościach pod skórą.” (*Niebo*), a u Dōgena: „Nie tylko jest tak, że woda istnieje w świecie, lecz w wodzie istnieje świat.” (Zwój I *Shōbōgenzō*).

Allegro ma non troppo czytam również z poczuciem bliskości. Podobnie jak w innych wierszach „dedykowanych” Życiu, Naturze czy Światu – takie, jak: *Woda, Psalm, Jabłonka* – nie przeszkadza mi w nim żaden element obcości kulturowej czy wyznaniowej. Wręcz przeciwnie.

Jesteś piękne – mówię życiu –
bujniej już nie można było,
bardziej żabio i słowiczko,
bardziej mrówczo i nasiennie.

[.]

Jaki polny jest ten konik,
jaka leśna ta jagoda –
nigdy bym nie uwierzyła,
gdybym się nie urodziła!

Nie znajduję – mówię życiu –
z czym mogłabym cię porównać.
Nikt nie zrobi drugiej szyszki
ani lepszej, ani gorszej.

Chwałę hojność, pomysłowość,
zamaszystość i dokładność,
i co jeszcze – i co dalej –
czarodziejstwo, czarnoksiężstwo.

Byle tylko nie urazić,
nie rozniewać, nie rozpętać.
Od dobrych stu tysięcy
nadskakują uśmiechnięta.

Szarpię życie za brzeg listka:
przystanąło? dosłyszało?
Czy na chwilę, choć raz jeden,
dokąd idzie – zapomniało?

(*Allegro ma non troppo*, Wszelki wypadek, 1972)

²⁸ Dogen Kigen, *Oko i skarbiec prawdziwego prawa*, zwój I, tamże, s. 58.

Enigmatyczne zdanie: „Od dobrych stu tysięcy / nadskakuje uśmiechnięta” i rozumowanie niecodzienne: „nigdy bym nie uwierzyła, / gdybym się nie urodziła!” wskazujące na pragnienie, aby wiązać się z narratorem ponadczasowym, z istotą ponadjednostkową; wielka miara czasu jakby wyjęta z którejs sutry; ton potocznej mowy i drobiazgowy gest („Szarpie życie za brzeg listka”); tautologiczne przywoływanie bliskich nam istot żywych (żabio, nasiennie, jaka leśna ta jagoda) – to wszystko stwarza klimat ustępu przypowieści dawno usłyszaney. A jednak zamiast starego morału na koniec słyszę bliski oddech, współczesne mi zawołanie kobiece, które będzie dzwonić w bezkresnym zawieszeniu pytań nieoczekujących nawet żadnych odpowiedzi.

(a)

Sypkie, płynne, skaliste,
rozpłomienione i lotne
połacie nieba, okruszyny nieba,
podmuchy nieba i sterty.

(b)

Zjadam niebo, wydalłam niebo.

(c)

Jestem pułapką w pułapce,
zamieszkiwanym mieszkańcem,
obejmowanym objęciem,
pytaniem w odpowiedzi na pytanie.

(*Niebo*, Koniec i początek, 1993)

Gdyby podać te teksty jako klasyczne zdania, nad którymi mają pracować osoby praktykujące zen albo jako fragmenty z pism Dōgena, u nikogo nie wzbudziłyby podejrzania, z wyjątkiem tych, co znają wszystkie teksty Szymborskiej i zen... Wiersz *Niebo* zawiera nawet całkiem zgrabną wykładnię tych zdań, a mianowicie: „Podział na ziemię i niebo / to nie jest właściwy sposób / myślenia o tej całości.” Nie tylko zresztą w treści, ale również w formie i retoryce teksty te znacznie się do siebie zbliżają. Apofatyzm, czyli teologia negatywna, oksymoron, litota, erotema, enumeracja, akumulacja itd. – o tych znamionach retorycznych już dość napisano, a są to ulubione metody również autorów pism i kazań zen, to znaczy i także mnie znajome.

Owo dążenie do „myślenia o tej całości” wiąże się u mnie przede wszystkim jednak z myśleniem przyrodniczym, a nie z dogmatycznym dedukcjonizmem religijnym lub filozoficznym, którego nie wyczuwam w tekstach Szymborskiej i dlatego są mi one bliskie. Można sobie przypomnieć tu zwrotkę z wczesnego wiersza *Drobne ogłoszenia*:

UCZĘ milczenia
we wszystkich językach
metodą wpatrywania się
w gwieździste niebo,

zuchwy sinanthropusa,
 skok pasikonika,
 paznokcie noworodka,
 plankton,
 płatek śniegu.

(*Drobne ogłoszenia*, Wiersze wybrane, 2002)

Myślenia przyrodniczego uczymy się oczywiście nie tylko „metodą wpatrywania się” w Naturę, czyli z obserwacji świata. Wiemy, iż poetka z pasją rozczytywała się w literaturze przyrodniczej. Wiedza nabyta w tej lekturze stała się, moim zdaniem, jednym z najbardziej twórczych czynników u poetki. Ponieważ to samo mogę powiedzieć o własnym przypadku, jej teksty u mnie łączą się często bezpośrednio z tekstami pochodzącymi z dziedzin nauk przyrodniczych. A więc np. w wierszu *Ruch* odczytuję nie tylko barokowy utwór konceptystyczny, lecz także obraz ludzkiego mikrokosmosu – roztańczonego „pod kopułą”, postrzeganego jako zamknięty system cząsteczek „spadających, wzlatujących, wirujących” według zasady ruchów Browna pod kloszem czy szkiełkiem.

Ty tu płaczesz, a tam tańczą.
 A tam tańczą w twojej łzie.
 Tam się bawią, tam wesoło,
 Tam nie wiedzą nic a nic.
 Omal że migoty luster.
 Omal że płomyki świec.
 Prawie schodki i krążganki.
 Jakby mankiet, jakby gest.
 Ten lekkoduch wodór z tlenem.
 Te gagatki chlor i sól.
 Fircyk azot w korowodach
 spadających, wzlatujących,
 wirujących pod kopułą.
 Ty tu płaczesz, w to im grasz.
 Eine kleine Nachtmusik.
 Kim jesteś, piękna maseczko.

(*Ruch*, Sto pociech, 1967)

* * *

Prócz powyższych refleksji na temat otwartości i radykalności liryki Szymborskiej, chciałbym jeszcze dorzucić tu kilka słów w związku z moją lekturą tej poezji. Napisałem już, że Szymborska często „zbliżyła się” poprzez tekst do istot żywych i nieożywionych, innych niż *homo sapiens*. Zbliżyła się nie „podniesieniem” ich do rangi rodzaju ludzkiego, nie ich antropomorfizacją, czyli uczłowieniem, ani też nie poprzez stworzenie wspólnej wszechogarniającej mitologii świata z rozpisanymi dla nich rolami. To raczej my zblizamy się do nich, czasami

nawet „odczłowieczając się”, czyli zrzucając z siebie szatę człowieczą. Podmiot liryczny u Szyborskiej często się zwierza:

[...] Biedna,
ograniczona do własnej postaci,
a byłam brzozą, a byłam jaszczurką,
a wychodziłam z czasów i atlasów
mieniając się kolorami skór. [...]
(****Jestem za blisko, żeby mi się śnić*, Sól 1962)

albo:

Śniona gawiedź słyszała, jak wołam mamę
do czegoś, co skakało piszcząc na gałęzi.
(*Pamięć nareszcie*, Chwila 2002)

Jako takie szczere wyznanie też czytam jeden z najwcześniejszych wierszy – *Próba*:

Oj tak, piosenko, szydzisz ze mnie,
bo choćbym poszła górą, nie zakwitnę różą.
Różą zakwita róża i nikt inny. Wiesz.

Próbowałam mieć liście. Chciałam się zakrzewić.
Z oddechem powstrzymanym – żeby było prędzej –
oczekiwałam chwili zamknięcia się w róży.

Piosenko, która nie znasz nade mną litości:
mam ciało pojedyncze, nieprzemienne w nic,
jestem jednorazowa aż do szpiku kości.
(*Próba*, *Wołanie do Yeti*, 1957)

Zastanawiam się, jaki los spotka mój japoński przekład tego utworu. Choćby jakoś się dało zachować wątek podziwu czy zazdrości poety wobec „pieśni gminnej”, to owo rzewne brzmienie i koloryt zacytowanej piosenki za wszystkimi asocjacjami muszą zostać jednak stracone w tłumaczeniu na japoński, a przypisy są tu bezsilne. Wyeksponowane będzie natomiast pragnienie metamorfozy, empatyczne podejście do róży. Ponieważ to jest róża, to pragnienie jeszcze może się zmieścić w konwencji poezji romantycznej czy popularnej, ale jednocześnie jest tu już wyczuwalny ton za bardzo „na serio” i aż niepokojący z takim wersem: „Z oddechem powstrzymanym – żeby było prędzej –”. Być może wtedy, w roku 1957, nikt się nie spodziewał, że autorka wiersza dojdzie w końcu do takiego stadium i napisze:

Wyskakiwałam ze skóry, trwoniłam kręgi i nogi,
odchodziłam od zmysłów bardzo dużo razy.
Dawno przymknęłam na to wszystko trzecie oko,
machnęłam na to pletwą, wzruszyłam gałęziami.
(*Przemówienie w biurze znalezionych rzeczy*, Wszelki wypadek 1972)

Gdy kieruje do roślin takie słowa: „Rozmowa z wami konieczna jest i niemożliwa./ Pilna w życiu pospieszonym” (*Milczenie roślin*), między poczuciem pilnej, wręcz życiowej konieczności rozmowy z rośliną a świadomością o jej jednostronności, widoczne jest jej niekłamane pragnienie metamorfozy, czyli wczuwania się w inne byty i istoty i wejścia w ich formę. W moich oczach Wisława Szymborska tego pragnienia nie tylko nie tai, lecz po prostu częściowo spełnia je aktem pisania wierszy, zaklinaniem imion roślin i zwierząt, ich gromadnym zwoływaniem, długim wyliczaniu biologicznych nazw ich poszczególnych narządów. A ja również, czytający jej teksty, współuczestniczę w tym akcie, ponieważ – przyznaję – ja również podzielałam to pragnienie i spełniam je po trosze, albowiem w tym „obmyślonym świecie” poezji „Nawet proste dzień dobry / wymienione z rybą / ciebie, rybę i wszystkich / przy życiu umocni.” (*Obmyślam świat*, Wołanie do Yeti, 1957)

Każdy czytelnik polskojęzyczny znajduje świetną zabawę paronomastyczną w lekturze stosunkowo dobrze znanego wiersza *Urodziny*. Bynajmniej nie negując tej wartości ludycznej, można się rozkoszować samymi znaczeniami rzeczowników, a mianowicie: moreny, mureny, morza, zorze, ogień, ogon, orzeł, orzech, chaszczce, paszczce, leszcze, deszcze, bodziszki, modliszki, motyle, goryle, beryle, trele, łopian, łubin, koliber, srebro, żubr, zebra, ośmiornica, stonoga, bratki, łodygi, listek, płatek. Prócz tej wyliczanki jeszcze polisyndeton ze spójnikiem „i” (i morza i zorze / i ogień i ogon i orzeł i orzech) i dodawanie przydawek typu: *ten, te, tu* wzmacnia bliskość świata, jego namacalność, nadmiar i właśnie nieład, który poetka pragnie zobaczyć – „Och zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz na wszystkich kontynentach!” (*Psalm*). W wierszu *Milczenie roślin* autorka narzeka otwarcie: „Macie u mnie imiona: / klon, łopian, przylaszczka, / wrzos, jałowiec, jemiola, niezapominajka, / a ja u was żadnego.”

Zamiast prostej, sentymentalnej, rozczulającej i tzw. humanitarnej liryki, Szymborska pisze np. na temat śmierci ptaków wędrownych w taki oto sposób:

Tej wiosny znowu ptaki wróciły za wcześniej.
Ciesz się, rozumie, instynkt też się myli.
Zagapi się, przeoczy – i spadają w śnieg,
i giną lichy, giną nie na miarę
budowy swojej krtani i arcy pazurków,
rzetelnych chrząstek i sumiennych błon,
dorzecza serca, labiryntu jelit,
nawy żeber i kręgow w świetnej amfiladzie,
piór godnych pawilonu w muzeum wszechrzemiosł
i dzioba mniejszej ciepłowości.

To nie jest lament, to tylko zgorszenie,
że anioł z prawdziwego białka,
latawiec o gruczołach z pieśni nad pieśniami,

pojedynczy w powietrzu, nieprzeliczony w ręce,
 tkanka po tkance związany we współczesność
 miejsca i czasu jak sztuka klasyczna
 w brawach skrzydeł –
 spada i kładzie się obok kamienia,
 który w swój archaiczny i prostacki sposób
 patrzy na życie jak na odrzucone próby.

(*Przyłot, Sto pociech, 1967*)

Akumulacyjne wdawanie się w anatomiczne szczegóły, znakomicie jednak zrównoważone przydawkami o proveniencji z różnych dziedzin, jest dla mojego ucha jednocześnie aktem dotykania ptaka, wchodzenia do jego środka, patrzenia w oczy Życiu (por. *Allegro ma non troppo*). Samo pisanie tych słów i ich czytanie to akt macania świata, to akt ważniejszy niż pisanie „lamentu”, bowiem lament często oddala świat i zbyt długo krąży wokół duszy lamentującego.

* * *

Próbowałem tu pokazać, a raczej przede wszystkim uświadomić sobie, w jakim procesie realizuje się moja lektura poezji Wisławy Szymborskiej, na niewielkim wprawdzie jego odcinku, bowiem cały proces jest ogromnie złożony. Nie wiem, czy panuję nawet nad jego ułamkiem. Później następuje moja realna praca tłumacza. Po czym nastąpi czyjaś lektura mojego tekstu-przekładu Wisławy Szymborskiej. Po czym, o ile mi się uda praca, powstanie czyjś japoński tekst złączony z moim tekstem-przekładem licencjonowanym przez poetkę i z moim komentarzem do niego. Bez tych procesów teksty Szymborskiej nie wejdą do literatury światowej.

Mimo że istnieją trzy tomiki jej wierszy przełożonych na japoński, trudno powiedzieć jeszcze, że stanowią część literatury światowej. Przyznanie nagrody Nobla nie gwarantuje tego automatycznie. Prawdopodobnie jeszcze niewiele – jeśli w ogóle są – powstało japońskojęzycznych tekstów, dla których teksty Szymborskiej są istotnym, koniecznym źródłem. Kiedy wyszły jej przekłady u nas, słyszałem kilka głosów poetów i redaktorów, którzy się dziwili: „zadziwiająco prosta poezja...”, chyba żeby nie powiedzieć z grzeczności i skromności, że wydaje im się po prostu płytka i banalna.

Używałem tu cały czas słowa „otwartość”, a ona bywa zdradliwa. Słowacki, Norwid, Wyspiański, Żeromski – oni się bronią dobrze swoją hermetycznością. Szymborska nie ma jej. Nie zmusza nas, nie odsyła do lektury poetyckich poprzedników i twórców jej języka. Jeżeli tłumacz, zachęcony tylko jej otwartością, tłumaczy tę lirykę, ale nie osiąga jej radykalnych głębi, jego porażka jest pewna. To bolesne, bo porażkę poniesie także poetka z Krakowa, która nie mogła pisać po japońsku.